Nr. 18. Kraków dnia 24 Stycznia, Poniedziałek. Rok 1887.

KURJER KRAKOWSKI.

Kurjer wychodzi codziennie przed południem z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

w Krakowie: Rocznie ... 9·60 | Kwartalnie .. 2·40 | Półrocznie .. 4·80 | Miesięcznie .—·80

Za odnoszenie 20 ct. miesięcznie

na prowincyi z przesyłką: Rocznie ... 12 złr. Półrocznie ... 6 „ Kwartalnie ... 3 „ Miesięcznie ... 1 „

Ajencje Kurjera w Krakowie:

Administracya „Kurjera“ (hotel Saski), główna trafika na linji A-B, sklep Z. Skalskiego w Sukiennicach, handel Kuklińskiego w Sukiennicach, agencja pism Silbersteina, sklep Hessa w Rynku, handel Bajera ul. Grodzka, księgarnia Fenichla ul. Grodzka, handel Horowitza ul. Grodzka, E. Gross ul. Mostowa, handel Zaczyńskiego ul. Szewska, handel A. Mecnarowskiego ul. Szczepańska, handel Ekera ul. Karmelicka, Gronner ul. Zwierzyniecka, Frist ul. Florjańska, trafika Markowicza ul. Florjańska, antykwarnia Himmelblaua ul. Szpitalna, handel Zygadłowicza i Mikuszewskiego na Małym Rynku, J. Horowitz ul. Łobzowska, drukarnia A. Koziańskiego na Podgórzu.

Inseraty po cenach wymienionych na czele ogłoszeń. — Administracja i Redakcja w księgarni K. Bartoszewicza (hotel Saski).

Cena pojedynczego Nru 4 centy (na prowincji 5 centów.)

KALENDARZ.

Dziś: Imię św. Tymoteusza biskupa męcz., b. Felicyana. Imię słowiańskie Chwalibóg.
Jutro: Nawrócenie św. Pawła. Imię słowiańskie: Miłosz.
Pojutrze: Pauliny wdowy i Polikarpa. Imię słowiańskie Skarbimir.
Wschód słońca dziś o godz. 7 45 m., zachód o godz. 4 m. 39. Dług. dnia 8 g. m. 45.

Nabożeństwa. W Katedrze na Wawelu. W poniedziałek, wtorek i środę o godz. 7 rano odprawią się wotywy przed św. Stanisławem.

Nabożeństwo karwnickie w poniedziałek, czwartek i sobotę o godzinie 9 rano.

W kościele N. P. Maryi codziennie o godz. 6 rano prymaryę z wystawieniem N. Sakr. odprawia ks. Piwowoński.

W kościele X. X. Misyonarzy na Stradomiu w dniach 25, 26 i 27 stycznia odprawiać się będzie 40 godz. nabożeństwo.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Kraków dnia 24 stycznia 1887 r.

Zalew. W sobotę wieczorem tłum ludzi zgromadził się przed hotelem Drezdeńskim nad improwizowanym stawkiem, który utworzył się wskutek zatkania otworu kanałowego. Natychmiast zarządzono z magistratu środki usunięcia przeszkody, a po odpłynięciu zalewu i gawiedź rozpłynęła się, aby wkrótce skupić się około pożaru na Krowodrzy, gdzie znowu niestety wody na miejscu brakowało.

Wypadek. W sobotę (22 stycznia) w Wyciążach, rewizor Karol Skąpski nieszczęsnym trafem spadł z wozu i natychmiast wyzionął ducha.

Zdziwiona trójka. Szli oboje ul. Sławkowską od strony Kleparza, czule prowadząc się pod rękę. On ściskał dłoń bohdanki i przysięgał, że nigdy, póki życia stanie, jej nie opuści. Było im błogo, Amor łączył ich oboje. Lecz zakochana i rozpłomieniona para nie widziała, że dąży za nią trzeci, mniej szczęśliwy, a więc gniewny rywal. Zamiary jego łatwo można było odgadnąć, bo gorączkowo wymachiwał grubym kijem. Już, już dobiegał nieprzeczuwającej nic złego pary, już za chwilę bylibyśmy świadkami groźnego dramatu, którego epilog rozegrałby się zapewne „pod tegrafem“ — gdy wtem na te trzy rozgrzane głowy spadł z dachu olbrzymi odłam śniegu. I ten, który chwilę przedtem uczynił ślub dozgonnej wierności, teraz bez namysłu puścił rękę swej lubej i uciekł na przeciwną stronę ulicy. Ona zaś i rywal podnieśli głowy do góry, podumali chwilę, a potem, jakby magnetycznym pchnięci prądem, podali sobie ręce i poszli nazad ku Kleparzowi.

Z notatek reportera. W sobotę (22 stycznia) o godzinie 6ej wieczorem krwawa łuna na niebie zaalarmowała mieszkańców Krakowa. Paliło się — a nikt nie wiedział, gdzie i dokąd ma dążyć. Tłumy ludzi biegło plantami w stronę krakowskiego Hotelu i ul. Krowoderskiej. Noc była ciemna, powietrze wilgotne i zdala słychać było odgłos trąbki pożarnej, nawołującej do ratunku. Na wale, otaczającym miasto przy rogatce krowoderskiej roiły się tłumy ciekawych widzów, którzy, narażając się na spadnięcie ze stromego nasypu, wdarli się na górę, byle tylko zaspokoić smutną w tym razie ciekawość. Śnieg, leżący w polu i pokrywający dachy chałup, błyszczał rubinowym połyskiem. Ku zaczerwienionemu niebu wznosiły się chmury silnego dymu, pomięszane z snopami iskier. Wiatr gwałtowny zwiększał niebezpieczeństwo. Chcąc zebrać dokładniejsze wiadomości postanowiliśmy dotrzeć na miejsce wypadku. W drodze dowiedzieliśmy się, że pali się stodoła, napełniona zbożem, własność Raiterów. Realność ta leży w odległości 1500 kroków od rogatki krowoderskiej w samym środku przedmieścia.

Przybywszy na miejsce, przekonaliśmy się atoli, że położenie nie jest tak groźne, jakby na pierwszy rzut oka zdawać się mogło. Paląca się stodoła leży osamotniona po za główną ulicą, posunięta bardziej ku polu. I wiatr na szczęście w tamtą też stronę pędził iskry, które z płonącego domostwa buchały niby z wulkanu. Miejsce wypadku, otoczone było kordonem wojska, a straż ogniowa pod przewodnictwem p. Eminowicza dzielnie walczyła z ogniem. Początkowo trudno było rozpatrzeć sytuacyę. Wśród ciemności nocnych i kłębów dymu, słychać było nawoływania komendantów, tętent pędzących od Hotelu krakowskiego beczek z wodą i gwar stojących w około i przypatrujących się widzów. Wkrótce dach stodoły runął, a sterczące krokwie złowrogo zarysowały się na tle ciemnego nieba. Po dwóch godzinach pożar wreszcie zlokalizowano.

Zasięgaliśmy języka co do przyczyn wypadku. Mówiono nam o podpaleniu przez zemstę. Żałowano młodej pary, która wziąwszy ślub w przeszłym tygodniu, dzisiaj wśród zgliszczy rodzicielskiego dobytku, spędzać ma miodowy miesiąc.

Ruch budowlany. Na ostatniem posiedzeniu Magistratu dano pozwolenie budowy domów pp. Grossmanowi, Langrockowi; pierwszemu przy rogu ulicy Dietla, drugiemu przy rogu ulic Krakowskiej i Trynitarskiej na Kaźmierzu.

Pogrzeby izraelickie. Wobec korespondencyi do N. Reformy, twierdzącej, jakoby izraelici chowali swych zmarłych przed upływem 48 g. i to bez zaopatrzenia nieboszczyków w trumny, powstała dyskusya nad tą kwestya na posiedzeniu magistratu. Ożywiona dyskusya doprowadziła do rezultatu, że uchwalono zapytać magistraty większych miast w Austryi z żądaniem wyjaśnień, jaki co do grzebania zmarłych izraelickich panuje zwyczaj. Materyał nadesłany ma być porównawczo zestawiony, a na podstawie jego wydane stanowcze orzeczenie w powyższej sprawie.

Wystawa krajowa. Komitet wykonawczy przyjął na swem posiedzeniu do wiadomości, wypracowane przez p. Zarembę szkice do budynków wystawy. Pomiędzy innemi zwrócił szczególną uwagę szkic budynku wystawy sztuki, którego koszta przeszło 10,000 mają wynosić. Uchwalono zaniechać budowy osobnego gmachu dla zarządu Wystawy, a umieścić takowy w pawilonie na gruntach p. Modrzejewskiej na placu wystawy zbudować się mającym. Wybrano dalej komisyę. która ma się zająć propozycyą delegatów powiatowych. Do komisyi tej należą: pp. Lippoman, Kołodziejski, Wdowiszewski, Dr. Leo, hr. Cieszkowski i Dr. Łuszczkiewicz. Komisye pojedyńcze uzupełniono w ten sposób, że dodano komisyi technicznęj dział przemysłowy; koncesya ta wraz z artystyczną i rolniczą mają przedstawić komitetowi do uznania przyszłych członków jury, oraz kandydatów na członków komisyi do zarządu grup pojedynczych wystawy. Z porządku dziennego zastanowiano się w dłuższej dyskusyi nad rękojmiami co do pokrycia wydatków na urządzenie wystawy; ożywiona jednak dyskusya niedoprowadziła jeszcze do zupełnych rezultatów. Kwestya ta jednak prawdopodobnie pomyślnie rozwiązaną zostanie.

Po wyczerpaniu porządku dziennego postawiono wniosek co do naprowadzenia nowego działu etnografii krajowej, a po uchwaleniu go, wybrano do etnograficznej komisyi pp. Zontaka, hr. Cieszkowskiego, hr. Przeździeckiego, dra Kopernickiego, r. m. Umińskiego, Kolberga, dra Baranieckiego, Wdowiszewskiego, p. Karola Rogawskiego z Ołpin. Wreszcie powołano także z Warszawy nowego członka do komitetu wykowczego wystawy w osobie hr. Ludwika Krasińskiego.

Użalają się strony, wnoszące podania do „Dzienników“ sądu krajowego i delegowanego miejskiego, mieszczących się w ulicy Grodzkiej przy kościele św. Piotra, że przestrzeń wyznaczona dla publiczności interesowanej w powyższych ubikacyach jest nader szczupłą. Przeznaczono mianowicie w pierwszym dla stron 2 metry, a w sądzie delegowanym miejskim ledwie metr kwadratowy, tak że przy napływie stron w tym ostatnim już 3cia lub 4ta osoba musi czekać przededrzwiami ze swym podaniem, póki niezrobi się dla niej miejsce. Możaby tę niedogodność bardzo rażącą udało się, gdy nietrudno to przyjść może, usunąć — tem bardziej. że strony opłacając stemplowe mają pewne prawo do domagania się uchylenia podobnych szkody przynieść mogących anormalności. Możnaby też ustawić w obszerniejszej poczekalni stolik z kałamarzem i piórem — przydałoby się.

Sprawozdanie tygodniowe z ruchu ludności za czas od 9 do 15 stycznia 1887 r. Małżeństw 11 z tych 6 rzym. kat. a 5 izraelickich. Urodzin płci m. 25, ż. 24, nieżywo ur. 2, razem 51. Przyczyną zgonu była w 3 przypadkach błonica, w 1 dur, w 8 zapalenie płuc, w 8 gruźlica, inne choroby w 20 przypadkach — razem wypadków 40.

Piknik. W gustownie zielenią udekorowanej wielkiéj sali hotelu saskiego zebrali się w sobotę wieczorem dla wspólnej zabawy prawnicy wszelkiej broni. Stanęli jakby do głównej rozprawy surowi sędziowie, ruchliwa palestra oskrzydlała najsilniejsze pozycye nadobnych tancerek, reprezentanci fiskalizmu nie wymierzali należytości nawet od dobrego humoru, artykułu dziś dość rzadkiego, a nie brak było też licznego zastępu młodzieży, będącej jeszcze przy piersi poważnej Jurisprudencyi. Początek naznaczony był wprawdzie na godzinę 8, ale gdy naszym prawnikom nigdy się nie spieszy i gdy zresztą dozwoloną jest hora legalis dopiero po 9tej mógł przewodniczący komitetu urządzającego Dr. D. rozpocząć tańce wesołym walczykiem z p. Zofią M. Wnet wirujące pary zapełniły salę ustępując tylko chwilowo miejsca dzielnym mazurzystom i statecz. nym kontredansistom. Punktem kulminacyjnym wieczoru był misternie przez pp. St. i K. prowadzony kotylion. Toalety panien były skromne przeważnie niebieskie i białe. Z toalet pań odznaczały się gustowne suknie pp. D. i P. z niebieskiego i bronzowego atłasu, koronkami tak bogato ubrane, że się głównej barwy zaledwie można było domyślеć. Zauważono też liliową suknię pięknej sędziny p. W. i biały strój mecenasowej p. St. Gwiazda tego

SZPITAL NIEULECZALNYCH.

Autor rozprawy niniejszej nie jest z zawodu doktorem medycyny, nie rości sobie przeto pretensji, aby praca jego zajęła miejsce obok poważnych studjów naszych i obcych specjalistów. Mało obznajmiony z teorją, posiada tylko praktyczną znajomość rzeczy, ku czemu mu posłużyła pilna obserwacja i prawdziwe zamiłowanie przedmiotu. Przypadek kazał mu przez długie lata sąsiadować ze szpitalem nieuleczalnych, a stosunki znajomości z powagami medycznemi, dorywcze uczęszczanie na ich wykłady teoretyczne, oraz stałe przez czas pewien słuchanie przy łożu chorych ich wykładów praktycznych — rozszerzyły zakres jego wiadomości i służą też za podstawę niniejszej rozprawie, mającej na celu w sposób popularny opisać niektóre choroby, ich powstanie, przebieg i wyjątkowe zboczenia od stałych prawideł. Autor sądzi, że przyniesie tem korzyść społeczeństwu, choroby bowiem, jakie opisywać zamierza, lubo są nieuleczalne, mogą jednak w samych początkach być przerwane, jeżeli się posiada znajomość znaków przepowiednich, dla specjalisty widocznych, dla ogółu prawie niedostrzegalnych. Oprócz tego stosowne leczenie ich może zmniejszyć cierpienia chorego, wpłynąć na łagodność przebiegu, a często nawet tak ujarzmić chorobę iż dotknięty nią dość długo, bo aż do samej śmierci, żyć może, nie sprawiając otoczeniu najbliższych tej boleści i tego przykrego widoku. jaki nieodłączny jest przy widocznym upadku sił żywotnych, połączonym z cierpieniami ciała i ducha.

Autor czuje się jeszcze w obowiązku zaznaczyć, że nie polegając na własnych spostrzeżeniach, studjował pilnie dzieła Coxa, Pariseta, Langermana, Jacobiego, Gualandiego, Birda, Griesingera, z naszych zaś autorów Janikowskiego, Frydrycha, Pląskowskiego, Rollego i innych. Wiele też zawdzięcza uprzejmym wskazówkom dra Neussera i Żuławskiego, którym też za to winne składa podziękowanie.

I.

Jedną z chorób nieuleczalnych, najczęściej spotykanych, a na nieszczęście epidemicznych, o przebiegu ostrym i złośliwym jest Kołtun polityczny (plica politica), tem różniący się od zwykłego kołtuna (plica polonica), że choroba występuje nie na wierzchu głowy, lecz wewnątrz jej, pod czaszką.

Kołtuna politycznego jest odmian kilkadziesiąt, wszystkie jednak mają wspólne właściwe cechy, a różnicę całą stanowią wpływy duchowe, zależne od stopnia inteligencji, a poniekąd nawet od stosunków materjalnych i stanowiska dotkniętych chorobą.

Troskliwi rodzice już podczas pierwszego ząbkowania (dentitio) winni szczególną uwagę zwracać na niemowlę, zwłaszcza płci męzkiej. Oprócz bardzo zwykłego obrzmienia dziąseł, ślinienia się i zaczerwienienia błony jamy śluzowej ust, spotykać się często daje pewne majaczenie, rzucanie rękami i skłonność do kąsania ciał twardych. Objawy te, prędko zazwyczaj ustępujące, są jednak prawie zawsze zapowiedzią choroby, która dopiero za lat kilkanaście na jaw ma wystąpić. Najniebezpieczniejszem jest majaczenie i rzacanie się podczas snu, dowodzi to bowiem u niemowlęcia nietajonej chęci prowadzenia dyskussji, sprzeciwiania się, dowodzenia czegoś mową i ruchami. Przejściowe te objawy, jeszcze raz powtarzamy, nie powinny ujść bacznej uwagi rodziców i przygotować ich do walki z chorobą.

karnawału p. Zofia F. zajaśniała nowym blaskiem, a w gronie nadobnych tancerek widzieliśmy pp. Wandę i Zofię E., p. H., p. Cz., p. C. i wiele innych, skoro nawet sąsiedni Tarnów w osobie p. Bis. przysłał nam miłą reprezentantkę. Obowiązki gospodyni przyjęła p. rejentowa M., a gospodarzem był prezydent sądu Jasiński.

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych postanowiło wczoraj (23go b. m.) urządzać czasowe wystawy obrazów na prowincyi. Pierwszą taką wystawę urządza krakowski oddział Towarzystwa w Tarnowie, lwowski zaś oddział rozwinie podobną działalność w wschodniej Galicyi. Krok ten wpłynie bardzo dodatnio na rozwinięcie smaku estetycznego w kraju naszym, a zatem życzymy powodzenia.

Trzeci wykład niedzielny miał wczoraj prof. Dr. Ludwik German. Nie była to pieśń o ziemi naszej, ale piękna karta z geografii ojczystej. Prelegent zakreślił naprzód pierwotne etnograficzne granice ziemi naszej, obejmując nimi pokrewną Litwę i Prusy; następnie, wspomniawszy o wytępieniu pomorskich Lechitów, o zgermanizowaniu Prusaków, wskazał na mapie, potężną Jagiellońską Polskę od Niemna i Bałtyku po Karpaty, od Dniepru po Odrę; nareszcie, wyjaśniwszy, że od stu lat Polska, jako państwo, istnieć przestała, oznaczył trzy w skład trzech mocarstw ościennych weszłe części ziemi naszej. Utrata samoistnego bytu państwowego, ciężka dola Polaków w zaborze rosyjskim i niegodziwe, groźne wydzieranie nam ziemi naszej przez Prusaków — to trzy, przodkom naszym nieznane, dla nas potężne pobudki do miłości Ojczyzny, do obrony ziemi naszej. Nie potrafi atoli ten należycie cenić jej i bronić, kto uczucia, wyssanego niebezpieczeństwem chwili obecnej, nie oprze na własnem przekonaniu, na dokładnej znajomości piękności, urodzajności, bogactwa ziemi naszej. W tym celu prelegent poświęcił drugą część wykładu skreśleniu oro- i hydrograficznego obrazu rdzennych ziem Polski. Góry nasze, to jest Karpaty wraz z wschodnio-południowem ich przedłużeniem, jako wyniosły brzeg lechickiego morza, ukazały słuchaczom główne kopalne skarby ziemi naszej z Wieliczką na czele; rzeki znowu, ku dwu morzom z gór tych płynące, przedstawiły się jak wielkie przyrodzone gościńce i dobroczynne siły, zraszające polskie równiny. Królowej rzek naszych, Wiśle i jej dorzeczu, prelegent dał pierwszeństwo i od źródeł idąc, doszedł do Krakowa, gdzie, choć już spławna, mogłaby, uregulowana, większe dźwigać statki; zatrzymał się chwilę u ujścia Sanu i wystawił, jak „pod Warszawą rozprzestrzenia łona, płynie spokojna...., coraz więcej pańska, płynie do niegdyś lennego jej Gdańska".

Po takim ogólnym prawda, ale zasadnicze rysy ziemi naszej dającym obrazie, przepełniający salę słuchacze poznali lub przypomnieli sobie „swoje ziemie, swoje wody, z czego słyną, kędy giną...."

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Postęp kołomyjski. Otrzymaliśmy z Kołomyi następujący plakat:

„Z dniem dzisiejszym wprowadzono w miejsce powitania przez zdejmywanie kapelusza, powitanie „na sposób wojskowy!" Uprasza się wszystkich interesowanych, by się zechcieli do tego zastosować!"

Ciekawa prośba. „Goniec Wielkopolski" w Nr. 14 z b. r. umieszcza następujące ogłoszenie:

Prośbę zanosimy tę, aby każdy z Przedpłacicieli naszych kupił po trzy Kalendarze.

Tę przysługę może nam każdy wyświadczyć.

Zamawiającym przydamy gratis po ładnej książeczce".

I my zachęceni tą prośbą, zwracamy się do naszych P. T. Czytelników, by zaprenumerowali po 10 egzemplarzy naszego Kurjera. Sądzimy, że tę przysługę może nam każdy wyświadczyć.

Z pruskich prześladowań. P. A. Wolszlegier z Cołdanek, brat stryjeczny ks. dr. Wol-

---

Kiedy młodzieniec doszedłszy do lat 15stu, zaczyna opuszczać się w naukach, chodzić na koleżeńskie posiedzenia, lub broń Boże wybranym zostaje do komitetu, mającego urządzić majówkę lub wyprawić na imieniny owacją profesorowi historyi, — wybuch choroby jest nieunikniony. Objawami jego są: wstręt do matematyki, sen przerywany, niespokojny, częste zamyślanie się, zapuszczenie dłuższej czupryny, pewien nieład w ubiorze, chętne używanie wyrazów cudzoziemskich i gwałtowny pociąg do dzienników. Im niższy jest wzrostem, tem większe czytuje dzienniki, a im lepszy ma wzrok, tem prędzej zakłada na nos okulary. Jeżeli te ostatnie są koloru ciemnego, tem większe jest niebezpieczeństwo, połowa bowiem dotkniętych chorobą kołtuna nabiera tego przekonania, że trzeba *poważnie* wyglądać, a ciemne pince-nez, lub takież okulary nadają często najgłupszemu obliczu wyraz powagi i zamyślenia.

W okresie tym choroba do wyleczenia jest najłatwiejszą. Syrop brzozowy, zastosowany w małych lecz częstych dawkach, skutkuje wyśmienicie. Zastosowanie przepisów hygienicznych, jak zimna kąpiel, przymusowe czesanie, pokarm zdrowy i pożywny, z wyłączeniem wszelkich napojów wyskokowych, również działa zbawiennie. Moralne oddziaływanie jest wszakże najskuteczniejsze. Trzeba tłomaczyć choremu, że jest głupi, wpoić nawet w niego to przekonanie zapomocą nastręczających się okoliczności, stawiać mu żywe przykłady, o które niestety nie tak trudno, jak ludzie zdolni nawet zaprzepaścili swój talent, odrywając się od zajęć poważnych dla blichtru i żądzy łatwej popularności. Środkiem radykalnym byłoby zamknięcie ust na kłódkę, ale sposób ten nie został jeszcze wydoskonalony. — W całym wreszcie tym okresie choroby, należy strzedz resztę dzieci od zetknięcia się z chorym, a jego samego od zetknięcia się z innymi chorymi.

Jeżeli się chorobę przetnie w zarodku, jest nadzieja, choć niewielka, że recydywa nie nastąpi. W przeciwnym razie należy być przygotowanym na okres drugi choroby, znacznie cięższy, a przypadający zazwyczaj na lata uniwersyteckie tj. między 18 a 24 rokiem życia.

W tym drugim okresie wyrabia się między dotkniętymi kołtunem niezwykła łączność. Wzmaga się majaczenie, gorączka gadania powiększa się, chorzy na ustach mają zwykle wyrazy: idea, abstrakcja, statut i regulamin. Zobaczysz ich wówczas zebranych razem w liczbie kilkudziesięciu, obradujących parlamentarnie nad „kwestją formalną," sprawą „ukonstytuowania się," lub wyborem komitetu. Twarze ich blade, oczy błyszczą się chorobliwie. Jednego z pomiędzy siebie, najwięcej zazwyczaj dotkniętego chorobą, wybierają swym przewodniczącym. „Paragraf 16sty, według wniosku komisji, ma brzmieć tak i tak"— mówi głośno inny chory, nazywany kolegą — sprawozdawcą. Każdy podnosi rękę do góry i woła: „proszę o głos." Jeden jest za przyjęciem pierwszej połowy paragrafu, drugi za odrzuceniem części pierwszej, a przyjęciem drugiej, trzeci wnosi przejście nad całym paragrafem do porządku dziennego, czwarty i piąty wnoszą „stylistyczne poprawki", szósty proponuje przyjąć paragraf en bloc, siódmy jest za zamknięciem, ósmy za otwarciem dyskusji, dziewiąty za głosowaniem imiennem, dziesiąty za „rozstąpieniem się", a następni aż do dwudziestego zabierają głos „w sprawie formalnego traktowania" lub w „kwestji osobistej". Powstaje chaos, wrzawa, chorzy zaczynają bredzić, wydawać nieludzkie głosy, temperatura ich ciała powiększa się i dochodzi do 39°, skóra staje się suchą, rozpaloną, oczy się zaczerwieniają, tętno daje 100 — 110 uderzeń na minutę.

Ciąg dalszy nastąpi.

szlegiera z Zamartego (w Poznańskiem) był oskarżony o nieprawne przywłaszczenie sobie nazwiska — na przedstawienie twierdzenia, jakoby się nazywał Wollschläger, a nie Wolszlegier. Atoli obrońca podsądnego, rzecznik Kallenbach, udowodnił na podstawie starych dokumentów, że rodzina ta, przynajmniej już przez dziesięć pokoleń w Prusach Zachodnich osiadła, polskiej zawsze używała pisowni nazwiska swego. Sąd ławniczy uwolnił przeto oskarżonego od winy kary.

Czego jeszcze nie wymyślą Niemcy!

Na kapitule generalnej OO. Zmartwychwstańców, na którą zjechali się obecnie radni i przełożeni domów tegoż zgromadzenia, d. 20 b. m. został obrany generałem na miejsce ś. p. O. Semenki. ks. Waleryan Przewłocki. Ks. Przewłocki wstąpił do zgromadzenia OO. Zmartwychwstańców w r. 1865. Po ukończeniu nowicyatu i studyów teologicznych w Rzymie, wyświęcony na kapłana, objął zarząd prokuratora generalnego w domu rzymskim. Następnie zdał egzamina na doktora teologii i prawa. Od roku 1882 pracował na Wschodzie, jako przełożony misyi OO. Zmartwychwstańców w Adrianopolu.

Czego zadużo . . . .

„Posener Zeitung“ pisze:

„O zakupienie przez komisyą kolonizacyjną Obozina (Locken) pod Skarszewami w Prusach Zachodnich, wsi rycerskiej, należącej do posiadłości księżny Ogińskiej, toczyły się widoczne układy, ale do żadnego nie doprowadziły rezultatu. „Westpr. Volksblatt“ donosi bowiem, iż komisya kolonizacyjna na kupno tej wsi zgodzić się nie chciała.“

Widocznem z tego, że księżna podała się do komisyi kolonizacyjnej, aby ta raczyła „skurczyć ojczyznę“. Zabiegi te wszakże prócz gruntownej kompromitacyi dla księżnej, nie odniosły skutku. Nawet Niemcom ciągłe zjadanie polskiej ziemi kością w gardle staje. Życzymy, żeby się zadławili.

Czytelnia ludowa w Cieszynie. W niedzielę dnia 6 lutego 1887 r. o godzinie $2^1/_2$ po południu odbędzie się Roczne walne zebranie Członków czytelni ludowej w Cieszynie, połączone z uroczystością jubileuszową. Czytelnia bowiem skończyła z upływem roku 1886 25-letni okres swego istnienia. Wstęp wolny. Przygrywać będzie muzyka cieszyńska.

POGADANKI TEATRALNE.

I.

„Pod kuratelą“, komedya w 3 akt. p. Bissona i Moineaux.

Orkiestra wyprzedana, z poza kurtyny dobiegają dźwięki „Gasparona“, po raz tysiączny opowiadającego „o nocy, co skryła świat“, publiczność otula się w palta i futra, panie trzymają paluszki w zarękawkach, parter drży od zimna.... „Soboty nam się udają“. I będzie już tak pewnie, aż do... upałów, jeśli niebawem teatrem nie przestanie być budynek u Szczepańskiego placu i akcya nie przestanie być.... „pokojową“ (w zamkniętym pokoju na scenie). Benefisy mają powodzenie u publiczności, nawet w czasie zimna', bo publiczność nasza, co prawda, co Sobota ta sama, lubi aktorów, lubi benefisy, które są skwitowaniem za życia ze sfery pozagrobowej, lubi nowe sztuki, no, i lubi benefisantki i benefisantów. Przedwczoraj właśnie „udała się Sobota“, a deszcz oklasków spadł pod stopy p. Sobiesława, który opuściwszy dla Krakowa Lwów i Warszawę, wskrzesił dawne tradycye swej sympatyi z publicznością naszą. Ale właściwym benefisantem był p. Siemiaszko, z pewnością najpracowitszy z komików. Po Zagłobie, Stockfindel, po Stockfindlu znów olbrzymia rola, słowem p. Siemiaszko pracuje i nie na żarty, i co ważniejsza z korzyścią. Kurator był tego dowodem. Opowiedzmy jego losy. Ponieważ pani Paulina, (p. Sułkowska) żona p. Oliwiera (p. Antoniewskiego) wydaje wiele pieniędzy na stroje i zbytki, a jej mąż jest nadto słaby, aby się oprzeć słodkim prośbom rozkosznej trwonicielki, przeto wzmacnia swoją energię prawem i od sądu domaga się kurateli dla żony. Adwokat, prowadzący sprawę, p. Pagewin (p. Siemiaszko) uzyskuje żądaną opiekę, zostaje zamianowany kuratorem pięknej pani Pauliny, która będąc „pod kuratelą“ czarem swych wdzięków nie tylko rozwalnia twarde pęta „kurateli“, lecz samego kuratora wikła w sieć miłosną. Zasuszony prawnik, który „nigdy nie był młodym“ i „urodził się mając lat czterdzieści“ poczuwa w sobie miłość dla Pauliny i wygłosiwszy zdanie, że „wolę się nudzić bez żony, niż bawić z żoną“, jedzie z Pauliną do kąpiel. Nie byłoby oczywiście francuskiej komedyi, gdyby żona Pagevina nie była zazdrosną, gdyby Paulina nie miała „koleżanki z pensyi“ i gdyby w sztuce nie było gwałtownego kapitana lub dowcipnego lokaja, wreszcie ojca hulaki, nie zawsze jak słynny Brigard dowcipnego, ale zawsze jak Brigard hulającego. W ostatniej sztuce p. Bissona są te figury, kończy się więc ona, jak na wesołą komedyę przystało: kurator, ośmieszywszy się swoją miłością i pozwoliwszy Paulinie tracić, jak bez kurateli, wpada znów w ręce swej zazdrosnej żony (p. Wojnowska), Paulina zaś powraca do męża i kurtyna zapada wśród okrzyków: „Pan Sobiesław!!“ A pan Sobiesław grał rolę adwokata“, który „ma ładną wymowę, jest uprzejmy i ma interesującą siwiznę“, grał z humorem, w który go wprowadzał p. Siemiaszko.

Sztuka nie wymagała wspaniałej wystawy, która staje się specyalnością Krakowskiej sceny, ale wymagała, jak wszystkie sztuki starannego wyuczenia, co jest niespecyalnością Krakowskiej sceny. Rwały się tedy dyalogi i sufler był słyszany. Odsunąwszy na stronę te niedokładności i przypomniawszy, co się na wstępie zauważyło, że p. Siemiaszko grał bardzo dobrze, przyznać trzeba p. Sułkowskiej, że z wielkim zasobem dystyngowanej kokieteryi traktowała rolę Pauliny i że to postaci na dobre wyszło.

Po za dwoma postaciami głównemi, inne wypełniają tylko akcyę bardzo ruchliwą i zręcznie poplątaną. Pn. Wojnowska, p. Feliksiewicz i p. Werner byli poprawni, a większa część personelu jak p. p. Lubicz, Janowski, Rygier i Solski z uprzejmości dla beneficyanta odtworzyli epizodyczne rólki, ktore z wdziękiem w dziale kobiecym przedstawiały p. Koźmin z p. Ziembińską. P. Sobiesław, gorąco przyjęty przez publiczność, grał maleńką rólkę adwokata, którego swada znalazła w beneficyancie wierne odbicie, więc chociaż w sztuce sprawę przegrywa, wygrał ją przed publicznością.

Puk.

Z SEJMU.

21 stycznia. Przystąpiono do dyskusyi szczegółowej nad budżetem. Przy rubryce III „koszta leczenia ubogich chorych w szpitalach krajowych, zagranicznych i wojskowych“ wywiązała się dyskusya między p. Kozłowskim a p. Romanowiczem. Szło o to, że p. Kozłowski krytykował bezpłatne nauczanie ludowe i wydatki na szpitale. Punktem kulminacyjnym wieczornego posiedzenia była dyskusya co do subwencyi, udzielanej ruskiemu internatowi księży Zmartwychwstańców. Po poparciu tego punktu przez Bobrzyńskiego subwencyę tę w kwocie 4500 złr. rocznie uchwalono.

22 stycznia. Dalszy ciąg dyskusyi nad budżetem. Przed uchwaleniem rezolucyi ks. Adama Sapiehy w sprawie godnego przyjęcia Następcy tronu wraz z Małżonką podczas pobytu ich w Galicyi oświadczył X. Metropolita Sembratowicz imieniem Rusinów, że ci będą za rezolucyą głosować i serdecznie się cieszą z przybycia Dostojnej pary.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE

Kwestya bułgarska coraz bardziej traci na ważności dlatego, że żadne mocarstwo w Europie nie myśli ująć się za opuszczonym narodem. Bułgarya niebawem — dzisiaj już można przewidzieć to — stanie się łupem Rosyi.

Francya coraz bardziej zbroi się. Boulanger pracuje z niesłychanym wysiłkiem nad reorganizacyą armii. Przesilenie gabinetu spodziewane.

Niemcy gorączkowo rzucają się w objęcia agitacyi wyborczej. Sejm pruski obraduje nad budżetem.

W Anglii w połowie przyszłego tygodnia parlament rozpocznie swe obrady.

Własne telegramy Kurjera.

Gent 23 stycznia. Z powodu bezrobocia zaszły tu wczoraj krwawe starcia uliczne. Wielkie wzburzenie umysłów trwa dalej. Liczne oddziały robotników przeciągają ulice miasta śpiewając pieśni rewolucyjne.

Paryż 23 stycznia. Rada ministrów uchwaliła porzucić elaborat budżetowy ministra skarbu Dauphina, a przyjąć natomiast projekt komisyi budżetowej, wedle którego niedobór ma być pokrytym przez puszczenie w obieg obligacyj z sześcioletnem trwaniem. Tym sposobem usunięto przesilenie.

Konstantynopol 23 stycznia. Zankow i Wulkowicz mieli wczoraj dwugodzinną konferencyę z wielkim wezyrem.

Wiedeń 23 stycznia. „N. W. Tagblatt“ otrzymuje z Sofii doniesienie, jakoby posłannictwo Dragana Zankowa w Konstantynopolu spełzło na niczem.

Praga 23 stycznia. Szkoda spowodowana pożarem fabryki cukru w Josefstadt wynosi około miliona złr.

Wiedeń 23 stycznia. Śledztwo sądowe w wielkim procesie anarchistów ukończone. Rozprawa odbędzie się przed sądem wyjątkowym i będzie tajną. Oskarżonych jest 15 robotników.

Sofia 23 stycznia. „Nezawissima Bolgaria“ ostrzega przed złowrogiemi skutkami, jakieby ustąpienie regencyi miało w następstwie. Mówiąc o rosyjskiej okupacyi dodaje, że naród bułgarski sprzeciwi jej się z bronią w ręku i walczyć będzie przeciw niej do ostatniej kropli krwi.

Belgrad 23 stycznia. „Videlo“ otrzymuje wiadomość o odkryciu spisków przeciw królowi Milanowi, któremu chciano zgotować los podobny, jaki się dostał w udziale ks. Aleksandrowi Battenberg. Ajenci rosyjscy główną grali tu rolę. Do spisku należeli przeważnie Serbi z południowych Węgier, zbiegowie bułgarscy i Czarnogórcy.

Paryż 23 stycznia. „Temps“ otrzymuje z Włoch doniesienie, że tak zwane „alpejskie kompanie“ armii włoskiej, eszelowane od Udyny aż do alp morskich postawione zostały na stopie wojennej w celu odbycia manewrów, które miały mieć miejsce wzdłuż granicy francuskiej. Rząd włoski postanowił teraz odbywać te manewry nie nad francuską, lecz nad szwajcarską granicą.

Wiedeń 23 stycznia. Z dobrze informowanych kół zaprzeczają stanowczo doniesieniu, jakoby cesarz Franciszek Józef miał zamiar udania się na uroczystość 90-letnich urodzin cesarza Wilhelma przypadającą na dzień 22 marca b. r. do Berlina, gdzie również car ma przybyć.

Wiedeń 23 stycznia. Wedle obliczeń ścisłych powołuje nowa ustawa o pospolitem ruszeniu przeszło 3 miliony ludzi pod broń.

Petersburg 24 stycznia. „Journal de St. Petersbourg“ dowiaduje się: między mocarstwami panuje zgoda zapatrywań w sprawie bułgarskiej i dążności utrzymania spokoju. Sprawa bułgarska weszła w stadyum legalności. Konkretne propozycye rosyjskie będą prawdopodobnie przyjęte.

Paryż 24 stycznia. Francuzi pobili w Tonkinie powstańców pod Mikae.

ROZMAITOŚCI.

Kiedy panna ma pójść za mąż, pyta się ojciec: „Czem on jest?“ następnie pyta matka: „Kto on jest?“ ale córka nic więcej nie pyta jak tylko: „Gdzie on jest?“

Towarzystwo jest jak talja kart, im bardziej mięszane, tem lepsze jeśli kolory i matadory są razem niema gry zajmującej.

Próżniak jest w niedzielę chrześcianinem, w poniedziałek Albańczykiem, we wtorek Persem, we środę Asyryjczykiem, we czwartek Egipcyaninem, w piątek Turkiem, w sobotę Żydem. Te bowiem dnie są dniami spoczynku tych narodów.

Krytycy są jakby słupy wskazujące drogę na rozdrożu; na jednej tabliczce mają napis: „Droga do H.“, na drugiej zaś: „Droga do G.“; każdemu autorowi wskazują drogę, sami zaś ciągle pozostają na jednem i temże miejscu.

W jednem z miast niemieckich, rzemieślnik mając sobie powierzony do odnowienia mechanizm, wyobrażający ruch stosunkowy ciał niebieskich w koło słońca, ukończywszy swoją robotę podał rachunek: „Za poprawienie systemu Kopernika tal. 8.“

Znany z dowcipu, książe Ligne mówił do pewnego autora, który go pytał o zdanie o dziele swojem: „Czytałem dzieło pańskie i znalazłem w niem dużo rzeczy nowych; ale to co jest dobre nie jest nowe, a co jest nowe, nie jest dobre.“

Najstarsza gazeta. Historyk angielski Chalmers utrzymuje, że najdawniejszym dziennikiem w Europie jest „Gazetta di Venezia“, która zaczęła wychodzić roku 1537. Wówczas sułtan Soliman prowadził wojnę z Wenecyą i zabrał jej wszystkie posiadłości w Lewancie. Tak miasto Wenecya jak i całe Włochy niespokojne o przebieg wojny grożącej zagładą, wyglądały ciekawie i niespokojnie nowin każdego dnia. Kupcy weneccy i senat kazali czytać publicznie na placu św. Marka listy nadchodzące z teatru wojny i rozsyłano je w odpisie po całych Włoszech, aż wreszcie zaczęto je drukować i sprzedawać publicznie na ćwiartkach papieru, za które płacono pieniążkiem weneckim, zwanym „gazetta“. To dało nazwę następnie ulotnym pisemkom, a wreszcie i dziennikom nietylko we Włoszech, lecz także w innych krajach.

ROZPRAWY SĄDOWE.

Stycznia 24.	Gądek Wojciech, kradzież. Przewodn. Radca Balzar.	
„ „	Szajber Stanisław, i spóln. dtto.	Przewodn Radca Nowotny.
„ „	Ladra Jan, dtto.	
„ 25.	Wołek Wawrzyniec, dtto.	Przewodn Radca Krzeczowski.
„ „	Korzeniowski Franciszek, oszczerstwo.	
„ 26.	Chełczyński Jan, i spóln. ciężkie uszk. ciała. Przewodn. Radca Höflich.	
„ „	Ziemba Tekla, kradzież.	Przewodn Radca Balzar.
„ „	Kaczora Joachim, i spóln. dtto.	
„ 27.	Bazarnik Kasper, gwałt publiczny.	Przewodn Radca Krzeczowski.
„ „	Dunkelblum Estera, lichwa,	
„ „	Kasner Samuel, kradzież.	Przewoda Radca Łukaszewski.
„ „	Krawczyk Katarzyna, dtto.	
„ „	Eberson Mendel, dtto.	
„ 28.	Zarzycki Józef, kryda.	Przewodn Radca Nowotny.
„ „	Szmidt Gustaw i sp. kradzież.	

Listy niedoręczone, zalegające na poczcie.

Antonina Buzalska w Zabarłowie obok Vantzburg. — Retour.

Sam. Younger Brooklyn (New York) Avenue 459. — Retour.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Z dnia 24 stycznia 1887.

Grand Hotel. Felix Nalepa z Zagórza, Matilde Wolańska, z Czerniokoniec, Anton Jeleń z Chrzanowa, R. Dender z Chrzanowa, Wincenz Byszewski z Bochni, Władysław Niwicki z Bochni, Julius Likary z Göding.

Hotel Victoria. Józef Steblewski, z Wiednia, Stanisław Starowiejski z Bratkówki, Adolf Schütz z Plok, Gabriel Barvudel z Lyonu, Leopold Skutezky z Oels, Henryk Cichawski z Linowa, Henryk Basch z Polna.

Hotel Saski. Hr. Ksawery Krasicki z Wołynia, Józef Urbański z Podola, dr. Ludwik Rekowski z Wilkowa, Bronisława Cywińska z Nagorzan, Emil Vier z Drezna, Adam Biernacki z Warszawy, Michał Malinowski z Mizera, Rudolf Nieławicki z Litwy, Józef Bieliński z Sierezy, Daniel Laudes z Bolechowa, Bruno Benecke z Nordhausen, Ignacy Salzmann z Wiednia, Henryk Rosenwerth z Warszawy, Adolf Jordan z Błonia.

Kursa pieniędzy papierów publicznych.

Kraków, 24 Stycznia.

	płacą	żądają
Ruble rosyjskie papierowe .	117.50	118.25
Galic. obligacye indemnizacyjne	103.50	104.50
4½% gal. pożyczka krajowa	96.50	97.50
4½% listy gal. banku krajowego	97.50	98.40
4% nieokr. listy gal. Towarzystwa K. Z.	93.—	93.75
4½% listy gal. Tow. K. Z.	99.—	99.75
5% listy gal. banku hipotecz.	100.—	100.50
5% „ „ „ „ prem.	102.50	103.50
Losy miasta Krakowa . . .	17.—	18.—
Warszawa, d. 24 Stycznia 1886.		
5% listy Towarz. kred. ziem. I. seryi duże	100.50	101.25
4% listy likwid. Król. Pol. .	93·50	94.50

Telegramy.

Wiedeń, 24 stycznia 1887 urzęd.

Renta pap. 80.15 akcye kred. 283.50 Napoleondory 10.03— dukaty 5·96, marki 62·25

Berlin, 24 stycznia 1887.

Guldeny austryackie 160.70, ruble 188·85.

Wydawca:

Kazimierz Bartoszewicz.

Odpowiedzialny Redaktor:

Bolesław Dembowski.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.

Papier z fabryki Czerlańskiej.